



Wszystko o moim kinie

30 lat DKF Projekcja i kina Rejs

Okładka: mozaika na budynku kina Rejs według projektu Ireny Zahorskiej

*„Najlepsze te małe kina
w udręce i rozterce,
z krzesłami wyściełanymi
pluszem czerwonym jak serce...”*

Konstanty Ildefons Gałczyński



Pierwszym filmem, który pamiętam z kina Rejs, jest „Caravaggio” Dereka Jarmana. Mimo wcześniejszych festiwali i filmów, które przeżywałam w słupskich kinach Milenium czy Polonii, to ten nastrój, ta impresja tkwi we mnie do dziś. Choć warunki „rwącej się” emisji nie sprzyjały sfokusowaniu się na ekranie, dotarło do mnie wówczas, że spotkania z X Muzą sprawiają ogromną satysfakcję możliwościami obcowania z wszelkimi formami sztuki: literaturą, muzyką, malarstwem, teatrem czy tańcem. A jednocześnie film pozwala wznieść się na inny poziom odbioru. Tak się zaczęła moja miłość do kina przy Młodzieżowym Centrum Kultury. Jeszcze dziś słyszę czasem pretensje mojej córki o chodzenie do kina Rejs, gdy ona była mała. Pierwszy fotel w pierwszym rzędzie, moment oderwania się od rzeczywistości, wsiąkania w świat filmu wystarczały, bym regenerowała siły do pracy, życia czy twórczych działań. Nie przypuszczałam wówczas, że historia się tak potoczy, że dziś kino Rejs będzie w strukturach Słupskiego Ośrodka Kultury, a ja będę jego dyrektorem. Trudno uwierzyć, że minęło trzydzieści lat. Słupski pejzaż kulturalny, wzbogacony działaniami Grażyny Bożek-Szczepłockiej i Elżbiety Łukaszus-Mijewskiej, do których dołączyła już w XXI wieku Joanna Gajdo sprawia, że czuję pełnię kulturotwórczych i miastotwórczych aspektów życia.

Źródłostowy „kina” i „rejsu” narzucają ruch, dążenie, dzianie, podróż – nie mam wątpliwości, że dzieje się w kinie bardzo dużo i bardzo dobrze. Z perspektywy czasu i miejsca (sic!) widać, jak bardzo ekipa Rejsu dba o rozwój i unowocześnianie każdego drobiazgu wpływającego na komfort odbioru filmów. Począwszy od modernizacji sprzętu, pomieszczeń, systemu sprzedaży biletów, reklamy, a skończywszy na wymianie foteli (ba! nawet ich dezynfekcji) wiemy, że jako widzowie zostaniemy zadbanymi. Starania, jakie czynią „załoganci” Rejsu, by repertuar zadawał gusta kinomanów, nie pozostawiają cienia wątpliwości, iż jesteśmy w dobrych rękach. Jasne, że nie udałoby się

to bez wsparcia finansowego PISFu i Miasta Słupska, niemniej ktoś się musi postarać o te granty. Przynależność zarówno do Sieci Kin Studyjnych, jak i do sieci kin europejskich Europa Cinemas (należy do niej 41 kin w Polsce) dowodzi starań o repertuar ambitny, zwłaszcza polski i europejski oraz zintensyfikowania prac na rzecz edukacji filmowej młodej publiczności. Narzędzia edukacyjne, jakimi dzięki filmowi dysponujemy, są również platformą do tak wielu różnorodnych działań, że uzmysłwić może je wyłącznie długa wyliczanka (nie mylić z filmem Petera Greenaway'a). Edukacja dla filmu i poprzez film, umożliwienie słupszczanom brania udziału w wielu festiwalach filmowych poprzez ich repliki, otwartość na dialog z publicznością, aktywizowanie środowisk defaworyzowanych sprawiają, że jestem dumna z bycia trybikiem w maszynie kultowego kina w Słupsku. Wiele jeszcze jest do zrobienia, nie mam jednak wątpliwości, że „Rejsowi” należy się uznanie, wsparcie i gwarancja „wiatru w żagle”.

Jolka Krawczykiewicz
dyrektorka Słupskiego Ośrodka Kultury



M. Bortkiewicz, J. Krawczykiewicz

Cinema Paradiso - cudowna opowieść o magii kina

Chciałabym na wstępie - zanim o tym wyjątkowym, w cieniu pandemii, jubileuszu DKF-u „Projekcja” zacznę pisać - przywołać jeden z moich ulubionych filmów (który niedawno miał swoje 30-lecie powstania), by strawestować zawartą w nim, bliską mi sentymentalnie sentencję życiową: „Cokolwiek będziesz w życiu robiła - kochaj to tak, jak kochałaś kino... kiedy byłaś dzieckiem”. Myśl ta dobrze opisuje moją długą drogę do powołania w Słupsku DKF-u z prawdziwego zdarzenia.

„Cinema Paradiso” (1988, reż. G. Tornatore ze wspaniałą muzyką E. Morricone) to wzruszająca, nostalgiczna podróż do świata dzieciństwa, cudowna opowieść o wpływie dziecięcych doznań na dorosłe życie. Odbieram ten ponadczasowy, arcydzielny film bardzo osobiście, bowiem zanim wyrwałam się z małej miejscowości w świat, w pogoni za marzeniami, miałam tam swój mały „filmowy raj” w kinie „Wolność” na golubskim rynku, z pięknie umundurowanymi bileterkami. Byłam wówczas w wieku bohatera „Cinema Paradiso” (8-9 lat), a moim operatorem kinowym była ... moja mama. Nie pamiętam już, czy miałam oczy szeroko otwarte (czy szeroko zamknięte), gdy opowiadała mi o wielkich gwiazdach światowego kina (były wśród nich piękne Włoszki: Sophia Loren i Gina Lollobrigida), a także o kanonicznych filmach „złotej ery Hollywood”, takich jak „Casablanca” czy „Serenada w Dolinie Słońca” z tymi znanymi standardami jazzu (m.in. „Chattanooga Choo Choo”) w wykonaniu sławnej orkiestry Glenna Millera. Potem moją wyobraźnię jako nastolatki rozbudzały fotografie filmowych gwiazd publikowane w popularnych wówczas czasopismach (Ekran, Przyjaciółka, Kobieta i Życie), a w moim gwiazdzbiorze znalazły się m.in. zjawiskowe: Rita Hayworth i Audrey Hepburn i ta boska... Marylin.

Czy to już było „Kocham Kino”? Z pewnością całe to kinem zauroczenie i pierwsze filmowe fascynacje przerodziły się potem w pasję, a idąc za Viscontim „pasja jest zawsze tam, gdzie jest życie”...

Para-męt Pikczers, wolność i kasety wideo

To prawdziwe życie zaczęło się w latach 70. ub. stulecia - po opuszczeniu rodzinnych stron z moim „filmowym rajem” w kinie „Wolność”. W tamtej absurdalnej polskiej rzeczywistości znanej z kultowych filmów Barei odbywaliśmy z mężem prawdziwe maratony filmowe w kinie „Awangarda” w centrum Bydgoszczy (z tymi szarymi, papierowymi biletami), tam też po raz pierwszy zetknęłam się z DKF-em „Mozaika”, z którego doświadczeń korzystałam tworząc DKF w słupskim Emceku. Namiętnie też słuchaliśmy radiowej „Trójki” z jej zapomnianą dziś kultową audycją satyryczną, inteligentnie parodiującą kino: „Para-męt Pikczers prezent-uja kulisy srebrnego ekranu” z tą parą mentów (Zaorski-Kociniak) i nieśmiertelnymi frazami: „Fajny film wczoraj widziałem” - „Momenty były?”

Momenty były, kiedy potem, w przełomowym momencie polskiej transformacji 1989/90, w czasie ogromnego pragnienia wolności znalazłam się w Młodzieżowym Centrum Kultury w Słupsku, z jego bezimiennym, całkowicie pozbawionym magii kinem (dalekim bardzo od „Cinema Paradiso”). Na ekrany wchodził wówczas znakomity film Wojciecha Marczewskiego „Ucieczka z kina Wolność” będący przypowieścią o wolności sztuki i krytycznym spojrzeniem na odchodzącą, ponurą, peerelowską rzeczywistość, z kryzysem kinematografii (zamykane kina i DKF-y, załamanie frekwencji w kinach etc.). Muszę tu przypomnieć, że w tamtej rzeczywistości przedinternetowej („człowiek z Internetu” z jego you tubami, twitterami, smartfonami, serwisami streamingowymi,

social mediami, algorytmami atrakcyjności etc. był jak z jakiejś odległej galaktyki) - królowało nowe, rewolucyjne medium: wideo i kaset VHS (Netflix naszej młodości), która zapisała się w historii kina jako wszechobecny, niedrogi nośnik, a wypożyczalnie tychże kaset stały się ziemią obiecaną kinomanów. Fascynujące doświadczenie pokoleniowe. Tarantino (chłopak z wypożyczalni kaset wideo) i Soderbergh („Seks, kłamstwa i kasety wideo”).

Od Witkacego do Nocy Walpurgi

W tej opowieści o początkach i kulisach Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Projekcja” utrwaliła się w mediach legenda, iż za tym moim projektem stał... Witkacy. Znakomita dziennikarka, Anna Czerny-Marecka, pisała, że Witkacy mnie natchnął (jako „rozciągliwe, ciężkie i nieprzenikliwe” Istnienie Poszczególne?) i ostatecznie to jemu słupszczenie zawdzięczają możliwość cieszenia się dobrym kinem. Brzmi to wszystko o tyle intrygująco, że Witkacy - jak wiadomo – kina, jako nowego medium, nie cenił, uznawał je za niską rozrywkę (tak samo ogłupiającą jak radio, dancing czy sport), ale je lubił (Chaplin, Greta Garbo, Rudolf Valentino i in.). Marzył też o pisaniu scenariuszy filmowych, a nawet o występowaniu na planie filmowym, co ostatecznie się nie powiodło i gwiazdą kina nie został.

W istocie jednak Witkacy nie wziął się wówczas znikąd - jeszcze w połowie lat 80. pracując w Biurze Wystaw Artystycznych, w 100. rocznicę urodzin artysty realizowałam wspólnie z Muzeum Pomorza Środkowego mój autorski, 2-letni projekt multidyscyplinarny „Witkacy - osobowość twórcza” z udziałem znakomitych polskich witkacologów.

Z kolei w roku 1991 zrobiliśmy w Emceku z młodzieżą 3-dniowy festiwal „Mój Witkacy” z wystą-



wą scenografii i kostiumów ze sztuk artysty zrealizowanymi w słupskim teatrze oraz przygotowanymi przez moją grupę teatralną „Powiększenie” spektaklami młodzieńczych sztuk Witkacego (m.in. „Księżniczka Magdalena, czyli Natrętny Książę”). W finale festiwalu była obsypana nagrodami filmowa adaptacja powieści Witkacego „Pożegnanie jesieni” w reżyserii Mariusza Trelińskiego z muzyką Michała Urbaniaka. Pamiętam, że bez problemów (za pośrednictwem Studia Filmowego im. K. Irzykowskiego) udało mi się też zaprosić młodych twórców filmu: reżysera (nikt wówczas nie przypuszczał, że w tym naszym małym kinie gościć będziemy przyszłego dyrektora artystycznego Opery Narodowej, pierwszego polskiego twórcę wystawiającego w słynnej nowojorskiej Metropolitan Opera i innych światowych scenach) oraz scenarzystę filmu – Wojciecha Nowaka. Podczas domowej kolacji z nimi, słuchając muzyki Milesa Davisa zastanawialiśmy się, jak sam Witkacy odebrałby ten ich film przepełniony erotyzmem i duchem szaleństwa.

Po wszystkich tych doświadczeniach witkacowskich musiałam mieć mega determinację i jakąś ogromną pozytywną energię, skoro wbrew zamykanym wówczas w kraju kinom i DKF-om i negatywnym opiniom otoczenia, nie myśląc w kategoriach sukcesu czy porażki parłam z uporem do realizacji tego mojego projektu filmowego. Ostatecznie po konsultacjach z bydgoskim DKF-em „Mozaika” oraz doświadczonymi „filmówkami” z Koszalina - Daną Jurszewicz (z Federacji DKF-ów) oraz Izą Nowak - i z ich udziałem nastąpiło to oficjalne otwarcie Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Projekcja” (nazwa klubu wyłoniona potem przez jego uczestników).

14 lutego A.D. 1991, w wypełnionym po brzegi kinie Emceku, klubowa publiczność obejrzała „Przesłuchanie” (1982) w reżyserii Ryszarda Bugajskiego, już wówczas film-legendę (słynnego „półkownika” odwieszono po 8 latach), po sukcesie na MFF w Cannes oraz m.in. z nagrodą Don Kichot PF DKF. Inauguracja, mimo że zakłócona nieoczekiwanie efektami pozafilmowymi

(kapiąca z kinowego sufitu woda i wiadra między starymi fotelami jako element scenograficzny), przeszła jednak do historii z poczuciem, że udało się, że warto było.

Od samego początku (co stało się tradycją) seanse klubowe odbywały się w czwartki o 18.00, zawsze poprzedzone moim słowem wstępnym o twórcach filmu i ich dokonaniach artystycznych, a po projekcji klubowa publiczność miała możliwość spotkania z artystami i swobodnej wymiany myśli na temat obejrzanego filmu. Od początku też programowo współpracowaliśmy z dystrybutorami z Gdańska i Bydgoszczy, firmy ITI i Apollo Film udostępniły nam filmy ze słynnych Konfrontacji Filmowych (prawdziwego święta polskich kinomanów), a w końcu roku podpisaliśmy umowę z Filmoteką Narodową.

W projektowaniu repertuaru DKF-u kluczem była moja znajomość klasyki kina polskiego i światowego (w tym mojego ulubionego kina brytyjskiego), ale brałam też pod uwagę sugestie klubowiczów. W ankiecie na temat oglądanych filmów, którą wśród nich przeprowadziłam zdecydowanie zwyciężyło kino Formana i ten oscarowy „Cinema Paradiso”. W tych pierwszych latach przeważała w klubie zmieniająca się młodzież licealna i studenci WSP. Była wśród nich licealistka II LO Ania, synowa Jacka Bławuta, która lata później przyjechała z nim do nas już jako producentka jego autorskiego filmu „Jeszcze nie wieczór” na pokaz w DKF-ie (2009), obecnie wykładowczyni w Wajda School i PWSFTviT w Łodzi. Potem w klubie uformowała się grupa stałych bywalców, miłośników dobrego kina (m.in. Hanna Brzeska, Beata Zgodzińska, Marcin Bortkiewicz, Edyta Czerniewicz, Rafał Pawłowski, Katarzyna Wilczewska, Helena Jaruga, Sebastian Petryk, Hajka Święch, Witold Sudnik), wśród których są ci najwierniejsi, pozostający w klubie do dzisiaj.



G. Bożek-Szczepłocka fot. Z. Wiśniewski



festiwal „Mój Witkacy”



C. Harasimowicz, G. Bożek-Szczepłocka



10 lat DKF „Projekcja”





Z tych doświadczeń DKF-u wyrósł w roku 1994 w Emceku znakomity Dział Edukacji Filmowej z tworzącymi go prawdziwymi smakoszkami i pasjonatkami X Muzy: Elą Łukaszus-Mijewską i Asią Gajdo, z którymi przez kolejne lata starałyśmy się realizować tę formę kinofilli, której istotą pozostaje potrzeba dzielenia się swoją pasją z innymi. Operatorem DEF (obok Marka Andrzejewskiego) został nieoceniony Michał Balik, a nowa szefowa Emceku Anna Maćkowiak wspierała i doceniała kreatywne projekty DEF i wszystkiego, co się działo wokół kina, które od roku 1995 prowadzi profesjonalną działalność jako studyjne kino „Rejs” (od bliskości morza i nawiązanie do kultowego filmu M. Piwowskiego).

Po seansach dobrego kina (bez prażonej kukurydzy) gośćmi DKF-u w „Rejsie” byli wybitni polscy twórcy filmowi - na jedno z pierwszych spotkań autorskich udało mi się zaprosić jednego z moich ulubionych reżyserów, ówczesnego rektora PWSFTviT w Łodzi - Wojciecha J. Hasa („Pętla”, „Pożegnania”, „Jak być kochaną”, „Rękopis znaleziony w Saragossie”, „Lalka” i in.). Jego film „Sanatorium pod Klepsydrą” (1973) pokazywaliśmy w ramach imprezy „In memoriam” (organizowanej wspólnie z O.T. Rondo) poświęconej pamięci Brunona Schulza. Po projekcji filmu przeuroczy, z ogromnym poczuciem humoru znakomity reżyser opowiadał m.in. o potajemnym wystaniu tego filmu na festiwal w Cannes (Nagroda Jury), przez co przez kolejnych 8 lat nie mógł kręcić filmów, nas zaś zaskoczył tym, że chwaląc naszą robotę nie wziął honorarium za spotkanie. W latach 90. gościliśmy w klubie też innych znanych twórców i popularnych aktorów (Jacek Bławut, Teresa Kotlarczyk, Piotr Łazarzewicz, Dorota Kędzierzawska, Mirosław Baka, Paweł Królikiewicz), a uroczyste 10-lecie DKF-u „Projekcja”, w złotej scenerii kina „Rejs” już w Nowym Wieku (2001) uświetnił ceniony scenarzysta, aktor, dramaturg i pisarz - Cezary Harasimowicz („300 mil do nieba”, „Bandyta”, „Seszele”, „Ekstradycja”).

Z wielkim sentymentem również wspominam po latach wypełnione intelektualnymi emocjami spotkanie w klubie (2008) z wybitnym krytykiem filmowym Tadeuszem Sobolewskim („Kino”, „Kocham kino”) przy okazji projekcji kameralnego filmu A. Barańskiego „Parę osób, mały czas”, o niezwykle przyjaźni poetów: Mirona Białoszewskiego i Jadwigi Stańczakowej, z którymi Tadeusz miał bliskie relacje.

Przez kolejne lata prestiż słupskiego DKF-u budowała obecność w kinie „Rejs” popularnych artystów polskiego kina. Spośród reżyserów (Jan Kidawa-Błoński, Urszula Antoniak, Paweł Łoziński, Marcin Bortkiewicz, Anna Zamecka, Wojciech Staroń, Jagoda Szelc, Katarzyna Rosłaniec, Marek Lechki, Radka Franczak, Marcin Borchardt/Marcin Dymiter i in.) najgorętsza atmosfera towarzyszyła spotkaniom z Marcinem Wroną („Moja krew”, 2009) i Agnieszką Holland („Pokot”, 2017), które z uwagi na ich renomę i status artystyczny prowadziłam trochę z „duszą na ramieniu”. Z kolei z polskiego gwiazdzbioru (Jakub Gierszał, Aleksandra Pisula, Philippe Tłokiński, Helena Sujecka, Tomasz Ziętek i in.) z uśmiechem zapamiętałam spotkania, które prowadziłam z niezwykle atrakcyjnymi, topowymi polskimi aktorkami: Joanną Kulig („Sponsoring”, 2012), Gabrielą Muskałą („Moje córki krowy”, 2016) i Ewą Skibińską („Matka Teresa od kotów”, 2010). I jeszcze to emocjonalne spotkanie z Dawidem Ogrodnikiem („Ostatnia rodzina”, 2016), odtwórcą tych fenomenalnych ról w kinie polskim („Jesteś Bogiem”, „Chce się żyć”, „Ikar. Legenda Mietka Kosza” i in.). O wszystkich tych spotkaniach face to face z gwiazdami polskiego kina - gośćmi naszego DKF-u najkrócej można by powiedzieć (unikając tu jakichś rytualnych półprawd): nie gwiazdorzyli, byli naturalnie wyluzowani, uśmiechnięci, i często nie ukrywali zachwytu naszą działalnością klubową.

Pamiętnym wydarzeniem artystyczno-towarzyskim w Słupsku (2015) był przedpremierowy pokaz filmu „Noc Walpurgi” (przy wsparciu Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej) - pełnometrażowy

debiut reżyserski Marcina Bortkiewicza, który przywiózł ze sobą niemal całą ekipę filmową. Miejsce tego pokazu nie było przypadkowe, Marcin, słupszczanin i Sebastian Petryk, producent filmu oraz Edyta Czerniewicz (jej mąż to autor muzyki do filmu) przez lata związani byli jako uczniowie z naszym DKF-em, o czym po projekcji entuzjastycznie przyjętego filmu wspominaliśmy w trakcie spotkania z publicznością i potem w kularach przy lampce wina. Byli z nami również przeuroczy odtwórcy głównych ról - Małgorzata Zajączkowska i Philippe Tłokiński, którzy interesująco opowiadali o kulisach pracy aktora. I było to dla mnie chyba najbardziej wzruszające spotkanie na przestrzeni tych 30. lat DKF-u, tym bardziej, że jako uczniowie, a potem studenci nie rozstawali się z nami przez całe lata.

Z historii DKF-u „Projekcja” warto tu przypomnieć jeszcze dwie ważne daty: rok 2006 - gdy na jubileuszowym zjeździe Polskiej Federacji DKF-ów nasz klub otrzymał prestiżową nagrodę im. A. Bohdziewicza, i rok 2009 - byliśmy wówczas nominowani jako jeden z pięciu DKF-ów w Polsce do nagrody Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Pamiętam, jak zaproszone na uroczystość w warszawskim Capitolu pojechałyśmy z Elą Łukaszus-Mijewską w niemałych emocjach i jak wracałyśmy zniesmaczone tabunem tych wrzeszczących, żądnych sensacji paparazzi.

Napisy końcowe

Kiedy sentymentalnie przewijam dzisiaj taśmy życia z całym tym bagażem doświadczeń kinowych, z tymi tysiącami kilometrów taśmy filmowej z „Rejsu” i wielotysięcznym audytorium naszego DKF-u mam to poczucie spełnienia i satysfakcji, że warto było. I trudno też oprzeć się refleksji, iż był to cudowny czas wzruszeń, emocji i intelektualnych rozkoszy w obcowaniu z całym tym

„wielkim pięknem” - prawdziwymi perłami polskiego i światowego kina. Warto było, choć ani przez moment nie mogliśmy przypuszczać, że ten piękny jubileusz 30-lecia naszego DKF-u „Projekcja” wypadnie w tak koszmarnym czasie jakiejś upiornej maskarady, gdy ten nudny pandemiczny lockdown zamknie kina, zabierając to, co dla filmowego medium najważniejsze - magię.

Dzisiaj wszyscy jesteśmy jak z obrazów Hoppera - mistrza malarskiej izolacji, przenikliwie oddających ludzką samotność, wyobcowanie i lęk, które inspirowały wielkich mistrzów X Muzy: Hitchcocka, Wendersa, Jarmuscha, Malicka, Wajdę i innych. Mamy jednak też prawo do nadziei i oczekiwania, że (jak dobrze pójdzie) wrócimy w nieodległym czasie do tych klimatycznych kin studyjnych, o których pięknie pisał Gałczyński: „najlepsze te małe kina, gdzie wszystko się zapomina”. I obejrzymy w naszym „Rejsie” wszystkie te „Nowiny ze świata” z Tomem Hanksem i inne „Nomadlandy”, a na koniec roku 2021 długo oczekiwaną, zrealizowaną przez Spielberga nową wersję tego najsłynniejszego w dziejach kina musicalu „West Side Story”, gatunku muzycznego, który obok opery i kina pozostaje moją miłością...

Mimo wszystko jednak (i niech ta fraza z przywołanego we wstępie „Cinema Paradiso” będzie tu taką symboliczną klamrą): „Życie nie jest takie, jak w kinie. Życie... jest dużo cięższe”.

Jeśli wiecie, co chcę powiedzieć...

Grażyna Bożek-Szczepłocka
prezes DKF "Projekcja", styczeń A.D. 2021

Postscriptum

Z okazji tego wyjątkowego (w cieniu depresyjnej pandemii jak wszystko w kulturze artystycznej) wydarzenia jubileuszowego pragnę wyrazić ogromną wdzięczność wszystkim, którzy życzliwie wspierali mnie i pomagali w realizacji moich filmowych marzeń na przestrzeni ostatnich 30 lat.

W kręgu "bliskich spotkań" z magią kina - w tych pierwszych latach 90. XX wieku byli to: Ania Czerny-Marecka (media), Haika Święch, Magda Siagło, Zbyszek Lewandowski, Ewa Ostrowska, Szymon Koterba, Magda Powroźnik, Rafał Pawłowski, Beata Czupryniak, Marek Andrzejewski, Ania Maćkowiak i oczywiście kreatywne "filmówki" z Działu Edukacji Filmowej: Ela Łukaszus-Mijewska i Asia Gajdo oraz niezawodny Michał Balik.

Wszystkim im dziękuję z czułością i tym najpiękniejszym w historii kina uśmiechem Julii Roberts z filmów: "Stalowe Magnolie" i "Pretty Woman", które wchodziły na ekrany, gdy dawno temu... zaczynałam pracę w Młodzieżowym Centrum Kultury w Słupsku.

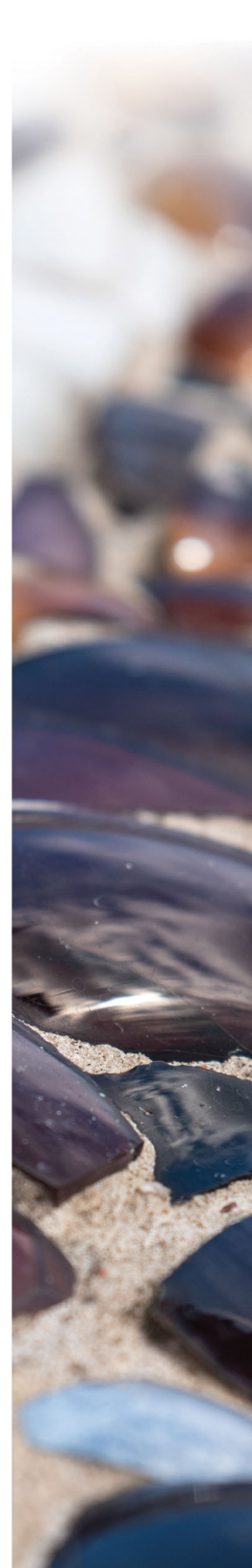
Kino, jako film i jako miejsce, towarzyszyło mi od dzieciństwa. Z równym sentymentem wspominam poranki w kinie Polonia, jak i audycje telewizyjne „W starym kinie” Stanisława Janickiego. W tych pierwszych podróżach filmowych towarzyszyła mi babcia, która opowiadała o polskim kinie przedwojennym i na żądanie bez znużenia śpiewała „Umówiłem się z nią na dziewiątą”. Ona też w pamiętny dzień zabrała mnie do Milenium na pokaz „Przeminęło z wiatrem”. To było wielkie święto, panorama i technicolor, a ja z tej okazji nie poszłam do szkoły, szok i niedowierzanie...

Potem już były samodzielne wyprawy do kina, kompulsywne oglądanie „Szkarałatnego pirata” i fanowska gorączka wokół „Wejścia smoka”. Jednak prawdziwa edukacja filmowa i narodziny kinomanki miały miejsce w Lublinie w Chatce Żaka za sprawą Piotra Kotowskiego, prezesa Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Bariera”. Tam tak naprawdę wszystko się zaczęło. W całym ubóstwie i szarości końca lat osiemdziesiątych miałam okazję oglądać perły światowego kina: od „Skarb rodu Arne” szwedzkiej szkoły filmowej, poprzez „Obywatela Kane” Wellesa i animacje McLarena po „Nieustają-

ce wakacje” Jarmuscha i „Full Metal Jacket” Kubricka. Nie oszczędzono mi ani „Salo, czyli 120 dni Sodomy” Pasoliniego, ani „Imperium zmysłów” Oshimy, za co rzecz jasna jestem dziś bardzo wdzięczna. Kilkanaście filmów w miesiącu, które chłonełam z zachwytem, zachłystując się wręcz nowo poznawanymi obszarami: to wtedy pobiłam życiowy rekord oglądając sześć filmów (pełnometrażowych) w ciągu jednego dnia. Pamiętam agrest wyjadany prosto ze stoika i wszechogarniające dźwięki skrzypiec o ósmej rano w pustej sali Chatki Żaka (pokaz „życie Mateusza”). Cudowne wspomnienia, dość powiedzieć, że jako filolog chciałam po prostu pracować w kinie...

Po powrocie do Słupska dwie rzeczy zadziały się właściwie jednocześnie: zaczęłam pracę, zgodnie z wykształceniem, jako nauczycielka języka łacińskiego w I Liceum Ogólnokształcącym (i tak przez dwanaście lat, za czym, nie ukrywam, tęsknię do dziś) i jako instruktorka w Dziale Edukacji Filmowej Młodzieżowego Centrum Kultury (od 1993 roku, początkowo przez kilka miesięcy jako wolontariuszka). Pierwsze spotkanie z Grażyną Bożek-Szczepłocką było jak ze snu: przyszedłam do MCK „prosto z ulicy” i zapytałam naiwnie o pracę. W odpowiedzi dostałam gruby, spisany na maszynie przez kalkę, katalog Filмотeki Narodowej. Miałam wybrać filmy, które chciałabym pokazać w kinie. To był mój egzamin. Zostałam przyjęta.

W tym czasie w MCK działał już prężnie Dyskusyjny Klub Filmowy „Projekcja” oraz Młodzieżowa Akademia Filmowa, czyli seanse przedpołudniowe dla uczniów. Nie było komputerów i rzecz jasna internetu. Bilety sprzedawało się w drewnianej budce stojącej w holu (kto pamięta?) albo siedząc na parapecie. Nie było właściwie dystrybutorów filmowych, a filmów się nie zamawiało, tylko się zdobywało. Kopie na taśmie 35 mm przychodziły w metalowych skrzyniach ważących 30 kg i odbierało się je w kasie bagażowej na dworcu kolejowym. Mam sentyment do terkotu projektorów analogowych, ale nie sposób tęsknić do zrywającej się taśmy filmowej i widocznej rozbiegówki pomiędzy aktami filmu.



Wszystko to już historia, ale cieszę się, że mogłam w kinie przeżywać kolejne zmiany, zaczynając od nadania nazwy bezimiennej sali Młodzieżowego Centrum Kultury (do autorstwa której nie bez dumy się przyznaję). Komputeryzacja i upowszechnienie internetu diametralnie wpłynęły na charakter pracy kiniarzy: począwszy od porzucenia maszyny do pisania na rzecz klawiatury komputerowej, poprzez utworzenie strony internetowej, najpierw dla DKF, potem dla kina, aż po zakup profesjonalnego systemu do rezerwacji i sprzedaży biletów, wprowadzenie możliwości zakupu biletu online i płatności kartą. Nie mniejsze udoskonalenia dokonywały się w sali kinowej: nowoczesny system dźwiękowy, ultrawygodne fotele, klimatyzacja, wreszcie projektor cyfrowy. Rewolucją w procesie modernizacji kina była przebudowa holu, rozdzielenie wejścia i wyjścia z kina oraz przeniesienie kasy kinowej do pokoju instruktorów. Ostatnią zdobyczą technologiczną, wymuszoną przez czasy pandemiczne, jest wirtualna sala kina Rejs na platformie mojeekino, która w okresie lockdownu pozwala utrzymać kontakt z naszymi widzami, a w dalszym czasie stanowić będzie cenne uzupełnienie repertuaru stacjonarnego.

Za zmianami w procesie wyświetlania filmu i obsługi widza szły zmiany programowe, może nie w sensie jakości, ale ilości na pewno. Od pierwszego seansu w Dyskusyjnym Klubie Filmowym „Projekcja” pamiętnego 14 lutego 1991 roku w kinie Rejs nastąpił ogromny wzrost liczby wydarzeń, seansów i widzów. Wystarczy wspomnieć, że jeszcze w roku 2000 w kinie Rejs było siedem pokazów popołudniowych w miesiącu, a w 2019 ponad siedemdziesiąt.

Ogromne znaczenie w postrzeganiu roli kina miała dla mnie przynależność Rejsu najpierw do Sieci Kin Studyjnych (2004), a potem do Europa Cinemas (2013). To nie tylko ogromne wyróżnienie znaleźć się w gronie najlepszych kin prezentujących repertuar europejski, to także możliwość pozyskania finansowego wsparcia ze środków UE. Upowszechnianie dorobku kinematografii euro-

pejskiej i polskiej, festiwale, przeglądy, maratony oraz działania na rzecz młodej widowni sprofilowały już na zawsze założenia programowe kina Rejs.

Wśród pierwszych nieśmiało samodzielnie inicjowanych wydarzeń filmowych w kinie Rejs wymienię z sentymentem „Lynch Empire”, „W zwierciadle Bergmana” i „Rejs po czesku”. Tradycją szybko stały się maratony filmowe z okazji powstania DKF Projekcja pod hasłem „Z miłości do kina”. Największym corocznym wydarzeniem jest organizowany od piętnastu lat wspólnie ze Stowarzyszeniem Triny Papisten festiwal „Miejsce kobiet”. Problematykę społeczną porusza bliski mojemu sercu cykl debat i dyskusji „Po filmie”.

Na ekranie Rejsu stałe miejsce znajdują filmy sytuowane zazwyczaj na marginesie tradycyjnego repertuaru kinowego: animacje, krótkie metraże, filmy nieme z muzyką na żywo (kilkakrotnie gościliśmy zespół Czerwie, występował u nas także Marcin Pukaluk i Marcin Dymiter) oraz tak zwany „kontent alternatywny”, czyli wszystko to, co można pokazać w kinie, a filmem „sensu stricto” nie jest. W ramach projektu „Wielkie widowiska” prezentowałam słupszczanom koncerty (pamiętna „Biophilia” Bjork), najlepsze dzieła operowe i baletowe, między innymi z Metropolitan Opera z Nowego Jorku i Teatru Bolshoi z Moskwy, oraz spektakle teatralne z National Theatre z Londynu.

Ważne jest dla mnie, by Rejs aktywnie włączał się w życie kulturalne Słupska. Pokazy filmowe towarzyszyły wielu wydarzeniom artystycznym organizowanym przez miejskie instytucje. Z satysfakcją wspominam pracę przy imprezach takich, jak: „Opowieści indonezyjskie”, „Dni kultury żydowskiej”, „Marcowe utraty”, „Mundus Orientalis”, „Jesień z Astrid Lindgren” czy „Komeda Jazz Festival”.



E. Czerniewicz, R. Pawłowski, M. Bortkiewicz, E. Łukaszus-Mijewska, S. Petryk



Konkurs Wiedzy o Filmie, Gdańsk



R. Gliński, E. Łukaszus-Mijewska fot. J. Gajdo



G. Bożek-Szczepłocka, A. Holland, A. Maćkowiak, E. Łukaszus-Mijewska, M. Mijewska, J. Gajdo



E. Łukaszus-Mijewska, B. Konopka fot. J. Gajdo



Warsztaty animacji plastelinowej z M. Kuczynicką fot. J. Gajdo



J. Gierszał, E. Łukaszus-Mijewska, U. Antoniuk, G. Bożek-Szczepłocka fot. J. Gajdo



J. Gajdo, G. Bożek-Szczepłocka, E. Łukaszus-Mijewska fot. K. Piotrkowski



Regularnie w Rejsie prezentujemy ogólnopolskie festiwale i przeglądy, żeby wymienić tutaj tylko krakowską Etiudę i Animę, Watch Docs. Prawa człowieka w filmie, Sputnik nad Polską, Millennium Docs Against Gravity, Wiosna Filmów, Żydowskie motywy, Kino dzieci i Integracja TY i JA.

Osobnym rozdziałem kinowego życia są spotkania w ludzi filmu: reżyserami i aktorami. W trzydziestoletniej historii Rejsu odwiedziło nas ponad pięćdziesięciu gości. Wspominała już o tym Grażyna Bożek-Szczepłocka w swoim tekście. Mnie również udało się poprowadzić kilka rozmów z twórcami, ale niezależnie od tego, czy trzymałam mikrofon, czy nie, czułam się gospodynią wieczoru i spotkaniu naszego gościa z kinową publicznością zawsze towarzyszyły ogromne emocje.

Działalność edukacyjna kina Rejs to nie tylko DKF Projekcja i przedpołudniowe seanse dla szkół. To także organizowane regularnie warsztaty filmowe dla młodzieży i dorosłych (pod kierunkiem Moniki Kuczynieckiej, Grupy Smacznego, Daniela Odiji i Marcina Dymitera), to klasa humanistyczna II LO, w której uczyłam historii kina, to cykl spotkań „Wokół filmu”, wyjazdy z młodzieżą na seminaria filmowe (między innymi Bydgoszcz, Połczyn-Zdrój, Rybnik), to projekt „Kamerą i piórem. Klasyka literatury polskiej w twórczości Andrzeja Wajdy”, któremu towarzyszyła imponująca wystawa na tarasie. To także Klub „Stalowe Magnolie”, sekcja filmowa Uniwersytetu III Wieku, od ponad dziesięciu lat spotykająca się co miesiąc w Rejsie. To wreszcie konkursy filmowe, żeby wymienić tylko konkurs plastyczny z dwudziestoletnim już stażem „Kino w oczach dziecka”, „Mój pomysł na film” i Konkurs Wiedzy o Filmie X Muza.

Z satysfakcją w tym miejscu chcę wspomnieć, że efektem warsztatów animacji poklatkowej z użyciem plasteliny pod kierunkiem Moniki Kuczynieckiej był między innymi film „Dlaczego nie

wypada jeść w kinie?”. Fragmenty tej pracy wykorzystujemy przed każdym pokazem zachęcając widzów do niejedzenia w trakcie seansu. Film ten odniósł sukces na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym Dozwolone do 21 „UP TO 21” oraz na Ogólnopolskim Przeglądzie Filmów Animowanych Tworzonych przez Dzieci OKO KALEJOSKOPU. Znalazł się także w finale „Best Off Festiwal - Przegląd Najlepszych Filmów Polskiego Kina Niezależnego”, wśród dziewięciu najlepszych polskich produkcji nieprofesjonalnych 2018 roku, a obecnie jest dystrybuowany przez sieć „Kino za Rogiem”.

Jeżeli wszystkie te działania (wiele z konieczności pominęłam) mogę zapisać na swoim koncie, to tylko dlatego, że od początku były ze mną wspaniałe kobiety. Grażyna Bożek-Szczepłocka obdarzyła mnie ogromnym zaufaniem i chwaliła wszystkie, nawet te mniej udane pomysły. Anna Maćkowiak, dyrektorka Młodzieżowego Centrum Kultury z cierpliwością i życzliwością przyjmowała kolejne zmiany i rewolucje w kinie. Jolanta Krawczykiewicz, dyrektorka Słupskiego Ośrodka Kultury (w strukturach którego kino Rejs znalazło w 2018 roku) również otoczyła działania kinowe ogromem przychylności. Dziękuję wszystkim, z którymi miałam szczęście zetknąć się w trakcie mojego filmowego Rejsu. Wymienić w tym miejscu muszę wieloletniego kinooperatora Marka Andrzejewskiego i niezastąpionego człowieka licznych talentów, Michała Balika. W kasie kina z wielkim oddaniem pracowały lub pracują: Aleksandra Dudek, Joanna Grzybowska i Beata Czapryniak. Informację o rozstaniu z Rafałem Kędziorem przyjął z bólem, z radością natomiast wiadomość o dołączeniu do naszego zespołu Katarzyny Macegoniuk. Joannę Gajdo wymieniam jako ostatnią, ale powinnam jako pierwszą, począwszy bowiem od 2006 roku w każdym przedsięwzięciu jesteśmy razem, nad każdym projektem i pomysłem pracujemy wspólnie. Joanna wspiera mnie bezustannie swoją kreatywnością, profesjonalizmem i niezłomnym optymizmem.

Kino w moim odczuciu to fascynująca przestrzeń na styku technologii, marketingu i sztuki. Muszę przyznać, że ten obszar, jak wyspa wulkaniczna, ulega nieustannym metamorfozom, nie zawsze było łatwo, ale nigdy nie było nudno i wiele „się działo”. Z dumą spoglądam w przeszłość i z nie mniejszą nadzieją patrzę w przyszłość, bo wiem, że kinu Rejs pisana jest wielkość, nie w sensie liczby miejsc na sali (tutaj możliwości są ograniczone), ale w sensie ludzi, którzy to miejsce będą tworzyć.

Elżbieta Łukaszus-Mijewska

O tym, że taśma filmowa i piłeczka pingpongowa były kiedyś wytwarzane z tego samego materiału, dowiedziałam się stosunkowo niedawno. Od tego czasu żartuję, że miłość do celuloidu wyssałam z mlekiem matki. Tyle, że zamiast zostać sportsmenką jak ona, stałam się kinomanką.

Pierwsze seanse filmowe pamiętam jak przez mgłę: miałam 7 lat i chodziłam na nie z koleżanką. To wtedy widziałyśmy „Labirynt” (1986), z którego do dziś przetrwało jedynie wspomnienie piętrzących się w różnych kierunkach, trochę na wzór figur niemożliwych, charakterystycznych schodów. Kilka lat później, w ramach prezentu urodzinowego, mama zabrała mnie na „Park Jurański” Spielberga. No i się zaczęło, złapałam przysłowiowego bakcyła. Swoją nową pasję dzieliłam wówczas między dwa rybnickie kina: Premierowe i Apollo. Oglądałam niemal wszystko co było w repertuarze mając nadzieję, że nikt podczas zakupu biletu nie zapyta mnie o wiek, choć gołym okiem widać było, że nie mam wymaganych 15 lat. Tym sposobem trafiłam m.in. na „Siedem” Davida Finchera i „Przed egzekucją” Tima Robbinsa.

Wkrótce ilość oglądanych filmów zastąpiona została jakością, głównie za sprawą DKF Ekran. Dzięki klubowym seansom mogłam zobaczyć tytuły, których na próżno było szukać w regularnym

repertuarze: nagradzane na europejskich festiwalach, zaliczane do klasyki kina, czy nowatorskie jak „Instytut Benjamenta” braci Quay i niemal 4-godzinna „Eureka” Aoyamy. W międzyczasie rozpoczęłam studia i na mapie ulubionych miejsc pojawiło się katowickie kino Światowid. Obok artusowego programu organizowali mnóstwo fantastycznych wydarzeń, przeglądów i pokazów festiwalowych. Czasem, aby zdążyć na poranny seans, już po szóstej siedziałam w pociągu. Do maleńkiego holu, gdzie znajdowała się kasa biletowa, wpadałam z kupioną w drodze z dworca kawą i suchą bułką, które szybko konsumowałam jeszcze przed pokazem. Mam taki obraz w pamięci, jak stoję z tą kajzerką i (o ironio!) rozmawiam z ówczesnym kierownikiem o tym, że to jedzenie w kinie to już jakaś plaga. Na szczęście Światowid nigdy nie był skażony multipleksowymi zwyczajami.

Zaraz po studiach przeprowadziłam się do Słupska i wtedy zaczęła się przygoda z kinem od kuchni. Zamawianie filmów, wysyłanie raportów, sprzedaż biletów, pilnowanie obiegu kopii - to było fascynujące uczucie znaleźć się nagle niejako po drugiej stronie. O żadnej z tych rzeczy nie miałam pojęcia, wszystkiego uczyłam się od podstaw.

Jednym z pierwszych wspomnień jakie mam z Rejsu są pokazy krótkich metraży z krakowskiego festiwalu Etiuda&Anima, do których czytałyśmy listy dialogowe na żywo, siedząc na końcu sali przy małym stoliku z lampką. Eli trafił się filmik o krabach, niezwykle wymagający ze względu na zagęszczenie tekstu. Ledwo można było nadążyć z czytaniem. Nie wiem, ile razy musiała to przeczytać, ale do dziś pamiętamy brzmienie pierwszych słów: „W mętnych wodach zatoki Gironde...”, które teraz wywołują już wyłącznie uśmiech.

Tego samego roku, we wrześniu, w emceku odbywał się art festival JAPONIA. Jego ważną częścią były pokazy filmowe, a jednym z nich „Naga wyspa”(1960) z muzyką wykonywaną w trakcie seansu przez Marcina Dymitera. W Słupsku mieszkalam od niedawna, prawie nikogo nie znałam, ale z en-

tuzjazzmem informowałam wszystkich o tym wydarzeniu. Pamiętam, że weszłam do klubu pARTer (sala pod emcekowskim tarasem), gdzie na zielonych fotelach siedziała spora grupa młodych ludzi. Zachęcam więc żarliwie, żeby koniecznie przyszli, że to fajna sprawa taki koncert i seans filmowy w jednym. Nawet się zainteresowali, więc pytają i drążą, a ja tłumaczę dalej, że Dymiter to ten z zespołu Ewa Braun, że płyta „Sea Sea”... Musieli nieźle się bawić słuchając tego wszystkiego zwłaszcza, że Marcin (o czym chwilę później mi powiedzieli) siedział wśród nich. Tak wyglądało nasze pierwsze spotkanie, a potem były kolejne, także filmowe. Marcin wielokrotnie gościł u nas zarówno w charakterze tapera (genialny występ z Pawłem Nowickim do „Świąteł wielkiego miasta” Chaplina), kompozytora (wspólnie z reżyserem Marcinem Borchardtem po seansie „Beksińscy. Album wideofoniczny”), jak i prowadzącego warsztaty. Jednym z cudownych wspomnień są zajęcia, podczas których grupa gimnazjalistów pod jego opieką tworzyła ścieżkę dźwiękową do 6-minutowej animacji „Basen” Alexandry Hetmerovej. Zazwyczaj w trakcie takich projektów wpadałam tylko na chwilę z aparatem, żeby zrobić kilka zdjęć do dokumentacji i wracałam z powrotem do swojej pracy, ale od tego co tam się działo, nie sposób było się oderwać. Przyglądanie się całemu procesowi, temu jak wspólnie analizują film rozbierając go na części, badają nastrój, dobierają dźwięki, dzielą się zadaniami, by ostatecznie wypełnić obraz nowym brzmieniem, było jednym z najbardziej niesamowitych przeżyć.

Takich momentów uniesień i ważnych spotkań było wiele. Niektóre pełne śmiechu i poczucia natychmiastowej więzi, jak te z Gabrielą Muskałą, kiedy w oczekiwaniu na koniec seansu aktorka dzieliła się z nami zabawnymi zawodowymi anegdotami, czy te z Dawidem Ogrodnikiem, z którym błyskawicznie łąpało się kontakt, jakbyśmy wszyscy świetnie się znali od lat. Niektóre z dreszczem emocji czy się uda, jak wtedy gdy prosto z festiwalu IDFA w Amsterdamie zmierzała do nas Hanna

Polak na spotkanie po filmie „Nadejdą lepsze czasy”, albo jak przez awarię samochodu Wojciech Staroń dojechał na dziesięć minut przed końcem pokazu „Braci”. Były również chwile nieskrępowanej, autentycznej radości za każdym razem, gdy pojawiała się u nas Monika Kuczyńska.

Nie sposób wymienić tu wszystkich, dość powiedzieć, że mieliśmy szczęście w kwestii doboru gości. Ktoś kiedyś nam wyjaśnił, że to przez położenie Słupska. Odległość od centrum skutecznie ich weryfikowała. Nie ulega też wątpliwości, że to zawsze było święto: filmu i twórców z nim związanych. Jednak to co dla mnie zawsze będzie stanowić istotę naszej pracy, to przede wszystkim spotkania z widzami. Mniej spektakularne, a przez to zupełnie niemedialne. W sprawozdaniach zawarte w postaci suchych liczb, które w żadnym stopniu nie oddają znaczenia tych relacji. Trudno słowami wyrazić wdzięczność tym, którzy latami, lub choćby przez moment, wspierali nas swoją obecnością. To właśnie oni byli przy nas w radosnych i smutnych chwilach, to oni sprawiali, że nam się chciało, wreszcie to z nimi mogliśmy dzielić na co dzień wspólną pasję, jaką jest (nie)zwykła miłość do kina.

Joanna Gajdo

Wszystko zaczęło się z wielkim rozmachem w lutym 1991 roku w Młodzieżowym Centrum Kultury w Słupsku „deszczową” premierą Dyskusyjnego Klubu Filmowego, na którą wybrano film Ryszarda Bugajskiego „Przesłuchanie”. Kolejny filmowy pokaz to witkacowskie „Pożegnanie jesieni”, któremu towarzyszyło spotkanie z genialnym reżyserem Mariuszem Trelińskim i scenarzystą Wojciechem Nowakiem. Pokaz filmu był częścią niezwykle bogatej w wydarzenia trzydniowej sesji naukowej „Mój Witkacy”. *Spiritus movens* tych projektów była wybitna animatorka kultury, prezes DKF, Grażyna Bożek-Szczepłocka.



W działania filmowe MCK włączyły się słupskie instytucje kultury na czele z Muzeum Pomorza Środkowego i Słupskim Teatrem Dramatycznym. Przez 30 lat DKF „Projekcja” i kino Rejs utrzymały bardzo wysoki poziom artystyczny potwierdzony licznym nagrodami, grantami i dotacjami (między innymi z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Urzędu Marszałkowskiego, Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej i Miasta Słupska), ukoronowany włączeniem kina Rejs do Sieci Kin Studyjnych i Europa Cinemas.

Wysokiemu poziomowi artystycznemu towarzyszyła rewolucja techniczna, której efektem jest cyfryzacja kina, poprawa wizerunku i najwygodniejsze fotele w mieście. Przez trzydzieści lat realizowana była edukacja filmowa dzieci, młodzieży i dorosłych, poczynając od Młodzieżowej Akademii Filmowej, poprzez Klub Filmowy 15 i Młodzieżowy Klub Filmowy po „Stalowe Magnolie”, Klub Miłośnika Filmu i liczne warsztaty filmowe. Tak bogata edukacja dała efekty w postaci licznych laureatów w Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy o Filmie. Pierwsi to: Marcin Bortkiewicz, dzisiaj znakomity reżyser, goszczący kilka lat temu w kinie Rejs z filmem „Noc Walpurgi” i Rafał Pawłowski, dziennikarz filmowy, przez kilka lat instruktor MCK.

Nie byłoby kina Rejs i jego sukcesów bez ludzi z pasją, począwszy od wspomnianej Grażyny Bożek-Szczepłockiej, rozpoczynającej pasmo jego sukcesów, następnie Elżbiety Łukaszus-Mijewskiej i wreszcie Joanny Gajdo, dla których kino Rejs jest nie tylko miejscem pracy, ale przede wszystkim drugim domem, gdzie mogą realizować swoje filmowe wizje i pozyskiwać na nie fundusze. Nie możemy zapomnieć o „czarodzieju” słupskich imprez plenerowych, Marku Andrzejewskim, który w 1990 roku znalazł swoją przystań w MCK jako kinooperator, prowadząc nadal wiele imprez kulturalnych w mieście. Zwiększona liczba projekcji filmowych poskutkowała zwiększeniem liczby pracowników kina i tak do ekipy dołączył znakomity informatyk Michał Balik i Beata Czapryniak.

Należałoby wspomnieć o Edukacji Artystycznej realizowanej przez osiem lat w każdy piątek w Młodzieżowym Centrum Kultury dla uczniów klasy humanistycznej II Liceum Ogólnokształcącego w Słupsku. Film miał tu swoje znaczące miejsce obok teatru, muzyki i historii sztuki. Pomysłodawczynią tego projektu była niezapomniana pedagog, polonistka Jolanta Gierszewska, a realizatorami znakomici instruktorzy Młodzieżowego Centrum Kultury w Słupsku. Dzięki temu projektowi udało się zaszczerpić w młodzieży pasję do sztuki, wielu z nich łączy tę pasję z życiem zawodowym: są wśród nich reżyserzy, filmoznawcy, producenci filmowi, aktorzy i znawcy sztuki.

Cieszę się, że ponad dwadzieścia siedem lat miałam swój udział w tworzeniu historii kina Rejs. Fantastycznej obsadzie kina życzę kolejnych wspaniałych lat, niezwykłych projektów, stabilizacji, wiernej i licznej widowni i, jak dotychczas, niezwykłych i wybitnych gości.

Z wyrazami szacunku i sympatii, **Anna Maćkowiak**

ATMOSFERA kina Rejs, zawsze była mi egoistycznie bliska. Szczególnie ceniłem dydaktyczne, kulturo-twórcze i towarzyskie walory tego miejsca przy alei 3 Maja... UCZESTNICZĄC we wszystkich, no raczej!, dalekowzrocznych konfederacjach z „kinem jako sztuką”, miałem poczucie przynależenia do, powiedzmy, czegoś w najwyższym stopniu, kastowego.... My, widzowie, łatwo się rozpoznawaliśmy na ulicy, „studyjność kina ” przyciągała głównie za sprawą nieustającej edukacji estetycznej, tak istotnej w moim zawodzie instruktora teatralnego. Nie tylko zajmujący mnie, często w innych okolicznościach niedostępny, repertuar, ale także przez instytucję występujących prelegentów. Styl wystąpień Grażynki Bożek-Szczepłockiej, wartość dodana, szukała tematu przewodniego omawianych filmów, zwracała uwagę na walkę jednostki z przeciwnymi okolicznościami, sama walka jest ważniejsza niż rezultat..., podejrzewaliśmy, że happy end nie istnieje... Oczywiście, cenne były wskazania na „sposoby formalne” twórców, na ich język, odkrywanie ukrytych sensów



znaków i znaczeń, funkcji detalu, muzyki, obrazu. Należałem do najgorszej kategorii widzów, nigdy nie płakałem w kinie Rejs (w czwartym rzędzie krzesel miejsce nr 1), tylko podglądałem reżyserów, wyparował ze mnie naturalny związek kina z ludowym charakterem uczuciowości, a szkoda! Występujący także Rafał Pawłowski, trochę w opozycji ideowej do Grażynki, dowodził, że substancja filmu musi być określana jako najgłębiej fantazmatyczna. Stąd żywioł kina Rejs... Pracujący obecnie w Warszawie reżyser, długo związany z teatrem Rondo, uwodziciel przyszłości polskiego kina, swoje inicjacje filmowe może śmiało pomieścić w tej idei wychowania przez dobre kino - nazywa się Marcin Bortkiewicz, trzebaż więcej?

Stanisław Miedziewski, reżyser

Pamiętam. Ten dreszcz przenikający mnie w drodze na pierwszy seans do kina przy alei 3 Maja. Umówiliśmy się w trójkę: ja, Edyta i Sebastian, że pójdziemy do tego nowego kina, które ma seanse zawsze w czwartki i które gra te stare filmy. Nigdzie tych filmów w innym kinie nie można będzie zobaczyć. Co grają? „Dziecko Rosemary” Polańskiego. Wow!

Pani Grażynka omiotła nas spojrzeniem Pani Latter z „Emancypantek” Prusa. Jak się wam, dzieci, spodoba, zapraszamy do kupienia karnetu. Opłaca się. Wchodzimy, już, już! Sprawdziła dokładnie, kto siedzi na widowni. Kogo brak. Lecz zanim rozpoczęła swoją prelekcję - te słynne prelekcje - wystawała jeszcze w korytarzu, patrząc kontrolnie za okno, jakby czekając spóźnionych gości. Kiedy dłużej zwlekać już nie wypadało, zamykała drzwi, zasuwawała bordową kotarę, żeby nie wiało, chrząkała i zaczynała w wielkim zdenerwowaniu prelekcję.

Jej wykłady najeżone były anegdotami, dowcipami i kinofilskimi detalami. To z jej ust dowadywałem się najpierw, kto stoi za jakim sukcesem filmowym i dokąd dzieło, które za chwilę obejrzę,

zmierzało w zawsze otwartej, choć przecież niejako skończonej dla tego dzieła historii kina. Sypała ze swojej pamięci tytułami, datami, kierunkami i prądami filmowymi. Głos jej drżał namiętnie i posłusznie poddawał się vibrato filmowej pasji, podszytej podczas samej prelekcji zwykłą, ludzką tremą aktorską, bo przecież ten wykładzik przed filmem, to mały występ przed nielicznie, ale jednak zebraną widownią.

Pani Grażynka perorując spoglądała na swoją widownię i nierzadko pozwalając na dyskusje, wtręty, zaprzeczenia i znaki zapytania, z którego pozwolenia nader chętnie i zbyt pochopnie korzystałem. Ponieważ moje aktywne uczestnictwo musiało nieco nużyć, a nawet irytować osobę o takiej klasie i wiedzy, pewnego dnia chytrze pani Grażynka zaproponowała, żebym i ja stawiał czoła widowni i zaczął przygotowywać prelekcje sam.... To makiaweliczne posunięcie było bardzo skuteczne. Odciążyło ją w żmudnych przygotowaniach do pokazów, a mi na zawsze zamknęło dziób i już nigdy nie przerwałem nikomu żadnej prelekcji w kinie.

Pamiętam ten moment, kiedy światło gasło, pamiętam, że lubiłem siadać w pierwszym rzędzie, by być bardziej w filmie. Pamiętam skrzypienie foteli, chichoty Eli Łukaszus, pomruki zadowolenia Stasia Miedziewskiego, kiedy sklepka w filmie była szczególnie udana, sfinksowy, nieprzenikniony wyraz oczu Joli Krawczykiewicz po seansie Antonioniego, listopadowy deszcz za ekranem dudniący pamiętam i zachód letniego słońca w czerwcu po wyjściu z kina.

Ten tłumek statych bywalców w foyer, uczucie przynależenia do elity intelektualnej Słupska, snobistyczne szepty nas, młodych, którzy czerwienili się z radości, że starsi rozmawiają z nami o Bergmanie, wszystko doskonale pamiętam. Uważałem, że to jest moja kulturalna macierz, Rondo i kino Rejs na zawsze będą moim Berlinem lat dwudziestych, Nowym Yorkiem lat czterdziestych, Londynem swingujących lat sześćdziesiątych.

A jednak w radosnych wspomnieniach czai się po kryjomu zawsze jakiś smutek. Bo cóż z tego, że spełniłem swoje marzenia, mam szczęście być filmowcem. W moim domu w piwnicy sam nawet założyłem malutkie rodzinne kino, w którym mogę oglądać każdy film, na jaki znajdę ochotę.

Uszedłem już ponad połowę drogi swojego życia i na próżno szukam w sercu tego uczucia, które pamiętam z pierwszego rzędu w kinie Rejs: że wygrałem los na loterii, że ta sala należy wyłącznie do mnie, że już jutro, już niedługo, za jakiś czas już, ja sam będę robił filmy, a świat będzie należał wreszcie tylko do mnie.... Gdzieś mi pierzchnęło, umknęło mi to szczęście zaczynania wszystkiego od nowa, od nowa.

Niech już się skończy ta marudna pandemia, niech zostawi mnie chwilkę jeszcze przy życiu, muszę je w końcu odnaleźć, to szczęście, tam, między rzędami foteli, w rozświetlonych srebrnym promieniem mrokach kina Rejs.

Marcin Bortkiewicz, reżyser

Nigdy nie byłem w kinie Rejs. Dwukrotnie przyjeżdżałam do Słupska na pokazy moich filmów, ale - ze względu na trwający remont - nigdy nie odbyły się one w stałej siedzibie kina. Ale kino to nie tylko sala, nie tylko budynek. Kino to ludzie, którzy je tworzą. A tych w Słupsku poznałam niezwykłych: pełnych pasji i zaangażowania. Godzinami można z nimi o filmach rozmawiać; oni je po prostu kochają. To Jola Krawczykiewicz, Elżbieta Łukaszus-Mijewska, Joanna Gajdo. I dlatego, gdy wracam do Słupska, to wracam do przyjaciół. Więc to, czego z całego serca życzę kinu Rejs, to niech dalej będzie tworzone z taką miłością i pasją.

Małgorzata Imielska, reżyserka

Kino Rejs zajmuje szczególne miejsce w moim sercu i życiorysie. Gdy powstało - 30 lat temu - wówczas w Młodzieżowym Centrum Kultury zaczęła działać powołana do życia przez Bożenę Borek młodzieżowa grupa teatralna „Żaluzja”, to tam stawiałam swoje pierwsze teatralne kroki. W kinie na bardzo wąskiej scenie, dającej oprawę ekranowi kinowemu, zwanej przez nas czule i pieszczotliwie „parapetem”.

Jako mała dziewczynka widziałam tam po raz pierwszy piękne i ważne filmy na dużym ekranie. Chyba tam zaczęła się moja miłość do kina... żarliwe prelekcje przed seansami filmowymi pani Grażynki Szczepłockiej i Eli Łukaszus dawały poczucie, że jako odbiorca Kina - uczestniczę w czymś istotnym i pięknym.

Gdy po jakichś dwudziestu latach mogłam tam prezentować mój debiut filmowy... pękałam ze wzruszenia.

Kino REJS... dziękuję z głębi serca. Bądź zawsze.

Helena Sujecka, aktorka

Kino Rejs to nie tylko ekran, fotele i filmy (zawsze ciekawy repertuar!). Dla mnie kino Rejs to przede wszystkim wspaniali ludzie, którzy tworzą tę kulturalną przestrzeń; jedno z nielicznych miejsc na mojej zawodowej mapie, które zawsze będę wspominać pięknie i z radością. Plastelina w takich miejscach wręcz sama się reżyseruje! W Rejsie kilkakrotnie prowadziłam warsztaty animacji plastelinowej - rezultaty zawsze były na 5! Dziękii!

Z okazji urodzin z całego serca życzę, aby kino Rejs dalej płynęło po kulturalnym oceanie najlepszych wydarzeń, z prądem, w zdrowiu i radości :)

Monika Kuczyniecka, „Ręce, które lepią”

Trafiłem do kina Rejs na DKF trochę przez przypadek. Było to jedyne miejsce w Słupsku, gdzie można było zobaczyć dobre filmy. I tak pewnego zimowego wieczoru w cafe "Maria" przy herbacie zastanawialiśmy się, co by tu zrobić i gdzie, i tak zeszło na kino, filmy, Polańskiego. Nagle ktoś mówi, że przecież jest DKF w MCKu i że może trzeba tam się wybrać. No i stało się. Poszedłem, zobaczyłem "Lot nad kukułczym..." i zostałem producentem ;)

Sebastian Petryk, producent filmowy

„Pół żartem, pół serio”

Kto powiedział, że nudno w Słupsku,

Tego rąbnę po dupsku...

(na wzór „Moskalików”

W. Szymborskiej)

bo

„W małym kinie...”

...trzy boginie X muzy przygotowywały nam, zakochanym w kinie, repertuar atrakcyjnych filmów z całego świata

„W małym kinie...”

...w czwartki wpadaliśmy w ramiona pogodnej Grażyny, a ona w swych prelekcjach, używając pięknej ludzkiej mowy, zachęcała do cieszenia się

urodą obrazu, skupienia nad losem bohaterów – czy to superbohaterów,

czy tragicznych heroin, czy zwykłych ludzi...

...w inne dni przygarniały nas Elżbieta i Joanna, racząc rozmową i służąc radą...

Czy pamiętasz...

„W małym kinie...”

- wirtualną podróż po świecie,
- realne spotkania z wybitnymi reżyserami i aktorami polskiego kina,
- a nawet radosne bankietowania z okazji rocznic działalności klubu,
- no i losowania nagród?

Kto mówi, że w kinie „Rejs”,

Które zawsze tak blisko,

Jest miło, ciepło i pięknie,

Temu kłaniam się nisko...

Hanna Brzeska

To było ponad 20 lat temu, gdy kończyłam liceum. Pamiętam, że ze znajomymi wymieniało się karnetami, bo z kieszonkowego nie zawsze starczało na cały. Pamiętam, że tam zobaczyłam "Zagubioną autostradę", którą trawiłam na wieczornym spacerze na ostatni autobus do domu.

Tam też nauczyłam się chodzić do kina sama, bo po prostu nie każdy chciał oglądać "jakieś nudne ambitne kino". Było specyficznie, pamiętam, jak tłumek czekających, aż zostanie otwarta sala, ogrzewał się w zimie przy grzejnikach, szatnia zavalona kurtkami.

Na pewno duży wpływ miało na mnie owe chodzenie do Rejsu, wpłynęło na moje zainteresowanie kinem, które poskutkowało potem pisaniem pracy magisterskiej z filmografii, a do dziś staram się przynajmniej raz w roku podjechać na jakiś festiwal filmowy. Dzięki, kino Rejs!

Oli



Nie może być, nasz pocziwy Rejs już 30-latkim?!? To najlepszy wiek - jeszcze jest się młodym i w pełni sił, ale już trochę ustatkowanym i z doświadczeniem. To kino sprawiło, że chadzałam do niego przynajmniej raz w tygodniu, czułam się zawsze jak u siebie i na swoim miejscu i nie wyobrażałam sobie życia bez filmów, spotkań z ludźmi kina i gorących rozmów tuż po seansie. Mam nadzieję, że wirus wreszcie na dobre nas opuści i wrócą stare dobre kulturalne czasy. Oglądanie w domu, nawet jeśli ma się rzutnik, a Mojeekino serwuje wyśmienity repertuar, to nędzna namiastka tego, co było. Atmosfery sali kinowej nie zastąpi nic. Jedynym pocieszeniem jest to, że nie ma męczących przeszkadzaczy zakłócających seans. Na szczęście nie zdarzało się to często .

Pamiętam, że przed wieloma laty będąc przy nadziei chodziłam do kina prawie do rozwiązania, pod koniec otulając brzuch kurtką, by chronić dziecię przed hałasem z zewnątrz. Podczas jednego z seansów kinowych, kiedy z ekranu padły strzały, lub rozgrywała się tam jakaś awantura - w każdym razie dźwięk był bardzo głośny - dziecię zaczęło wierzgać w moim brzuchu i wykonywać gwałtowne ruchy. Potem się okazało, że właśnie wtedy przyjęło właściwą pozycję do porodu, kładąc kres wszelkim możliwym komplikacjom i nieciekawym prognozom lekarskim. Dziecko po szczęśliwym przyjściu na świat zostało oczywiście kinomanem. Pierwszą wizytę w Rejsie zaliczyło mając półtora roku i odtąd bywało tam bardzo regularnie w towarzystwie swych rodziców rzecz jasna. Wszystkie seanse dla dzieci były obowiązkowe. Dokładnie pamiętamy seans Ponyo, na którym z ogromnym oddaniem pani Ela czytała listę dialogową. Potem wszyscy w domu śpiewaliśmy - "Ponyo, Ponyo, małą rybką jest". Dziecina szybko dorosła i nawet będąc poważnym nastolatkiem nie odpuściła w zeszłym roku festiwalu Kino Dzieci. W Rejsie zobaczyła też po raz pierwszy

widowiska operowe. Zakochała się w Urowadzeniu z Seraju i bez problemu wytrzymała trzygodzinnych Purytan. Transmisje przedstawień operowych, baletowych i teatralnych to było coś naprawdę niesamowitego i prawdziwie cudownego - gościł wtedy u nas cały świat. Hamlet z Cumbarbatchem, Audiencja z Hellen Mirren, czy bardzo nowatorski Dziwny przypadek psa nocną porą to były prawdziwe rarytasy, po których świat mi się zmienił po raz kolejny. Na Il Trovatore Verdiego podczas duetu Netrebko-Domingo szlochałam wniebogłosy modląc się jednocześnie, by nikt tego nie zauważył. A nie było to łatwe w szczelnie wypełnionej sali.

Wspomnień jest mnóstwo, długo by pisać. Fantastyczne były spotkania z ludźmi kina, warsztaty plastelinowe, przeglądy kina duńskiego, które bardzo sobie upodobał i cenił mój mąż i najgenialniejsze na świecie Walentynki Filmowe. Te ostatnie sprawiały nam za każdym razem mnóstwo uciechy, zwłaszcza początkowe konkursy, kiedy pani Grażynka wymyślała zagadki muzyczne, których nikt z nas nie odgadywał. Mąż w każdym utworze słyszał ścieżkę z Doktora Żiwago i Szczęk. Jednakże kiedy wreszcie się konkursowo pojawiły, został skutecznie przez siedzące najbliżej towarzystwo zakrzyczany, że to na pewno nie to. Potem z filmowymi szło już lepiej, bo przeważnie je wygrywaliśmy. Oczywiście kwitła współpraca, która kończyła się bardzo różnie np. publicznym i gromkim ostrzeżeniem ze strony organizatorów, że wśród identycznych kilku prac - z takimi samymi błędami losowana i nagrodzona będzie tylko jedna. Konkursy były prawdziwym przebojem i wojną nerwów, kiedy trzeba było stanąć do takiego wyzwania, jak odgadywanie tytułów filmów na podstawie ułożonych scen z klocków lego lub rozpoznanie aktorów na podstawie bardzo hardcorowych zdjęć z dzieciństwa. Emocje wtedy sięgały zenitu. A na wspomnienie smakowitych bufetów walentynkowych, gdzie można było zregenerować siły między seansami, naprawdę łała się w oku kręci.



Najśmieszniejszym moim wspomnieniem jest kulminacyjna scena z Innych, kiedy to podczas seansu spirytystycznego atmosfera niesamowicie się zagęściła, akcja pogalopowała i się zakręciła tak, iż po przerażających słowach - Dzieci chodźcie do nas - zrobiło się tak strasznie, że nie pozostało mi nic innego jak wrzasnąć wniebogłosy. Na szczęście zrobiła to wraz ze mną połowa widzów, druga zaś połowa, do której należał Artur, zaśmiała się nerwowo.

Życzę, by kino Rejs trwało na wieki - bez wirusa, bez żadnych kłopotów, w czasie pełnej bez troski i rozpasania kulturalnego, fantastycznych filmów, wydarzeń, spotkań, koncertów. Obyśmy już nigdy nie czuli się jak w filmie science fiction, chodząc po ulicy w maskach na twarzy. A fantastyczna Rejsowa Załoga tak jak dotychczas sprawiała, byśmy zachwycali się repertuarem, podziwiali za sprowadzanie i udostępnianie genialnych obrazów filmowych. Byśmy często my widzowie wychodzili z kina z poczuciem, że świat nam się właśnie po raz kolejny zmienił, a film długo nie wyjdzie z głowy.

Dziękuję za to wszystko, **Julita**

30 lat Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Projekcja”. 30 lat kina „Rejs”. Tych filmowych trzydziestu lat nie da się opisać – wiem, bo próbowałam. Te trzydzieści lat trzeba było przeżyć - wiem, bo przeżyłam.

Z serdecznymi podziękowaniami za wszystko, **Beata Zgodzińska**
(rząd V, miejsce 6; dawniej rząd VI, miejsce 4)

W „Rejs” wypłynąłem już piętnaście lat temu i tak pływam pod tym białym żaglem ekranu, który z mocą wyprowadza w rozległe horyzonty całego globu. To wspaniała przygoda, jak spełnienie młodzieńczych fantazji – w kinie zresztą wciąż można być dzieckiem, które z ciemności

podgląda ludzi zawsze tu od niego większych oraz wszystkie ich ważne i wielkie sprawy. To więc, co cieszy mnie na tym konkretnym pokładzie i za co najbardziej cenię Załogantów „Rejsu” (głównie Sterniczki), to kształcenie młodych – uczenie ich oczu w powszedniej edukacji audiowizualnej (o którą mimo rewolucji medialnej programowo nie dba polska szkoła), dopingowanie do samodzielnego rozwoju wiedzy o kinie i umiejętności filmowych przez organizowanie różnych zawodów i konkursów, zespołowych i indywidualnych, lokalnych i ogólnopolskich. Zdarzało mi się zabierać tu studentów pobliskiej Akademii Pomorskiej, zdarzało się dzielić własnym umiłowaniem filmów z dorosłymi, którzy jeszcze nie zamknęli się w domach i nie ograniczyli swoich perspektyw do małych tylko wyświetlaczy, monitorujących na bieżąco głównie grozę przyziemnych niedorzeczności. Z kilku roboczych spotkań, jakie tu odbyłem, zrodziło się parę niezwyklej znajomości, które rozświetlają mój los jak blask magicznych morskich latarni. Czyżbym pisał zbyt metaforycznie?

Nie jestem poetą, czuję się od zawsze widzem wielkiego seansu świata - dzieckiem światła, które nie przestaje się dziwić, że wszystko to jest i się dzieje, co się w słowach nie mieści, a niekiedy zostawia ślad na kliszach i matrycach. W słupskim „Rejsie” spotykam równie zapatrzonych, o których nie sposób po prostu mówić bez porywu wspólnego chyba natchnienia do światło-czułości. To było i ufam, że będzie bardzo ważne miejsce w tym mieście - ważny zespół ludzi, który trzyma się, by nas budzić z rozwiewających się codziennie snów do rozjaśniających życie wizji.

Janusz Bohdziewicz
wykładowca kina i mediów z Akademii Pomorskiej w Słupsku

Nie urodziłam się w Słupsku, choć we wcześniejszych miejscach zamieszkania chodziłam w wolnym czasie do kina. Na dobre z kinem Rejs, jeszcze funkcjonującym przy MCK-u, „zaprzyjaźniłam się” jako seniorka i członkini słupskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku, a konkretnie klubu filmowego „Stalowe Magnolie”. Wtedy merytoryczną wspanią opiekunką Stalowych Magnolii była pani Grażyna Szczepłocka. Oprócz udziału w seansach organizowanych dla seniorów często przychodziłam na czwartkowe spotkania Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Projekcja”.

Byłam pod wrażeniem doboru repertuaru, edukacji filmowej, jakości cyklicznych imprez z okazji Walentynek, Sylwestra, Dni Kultury Żydowskiej, Dni Kultury Węgierskiej, Japońskiej, Miejsca Kobiet, Kina Dzieci itd.

Ale pokochałam Kino Rejs za specyficzny klimat tworzony przez pasjonatki X Muzy panie: Elżbietę Łukaszus-Mijewską i Joannę Gajdo. Czuło się, że one pasjonują się swoją pracą. Podziwiałam ich wiedzę, kulturę i życzliwość. Zawsze miały czas na rozmowę, doradztwo przy wyborze filmu, bo przecież wszystkich nie sposób obejrzeć! Miałam z nimi kontakty jako osoba koordynująca udział dzieci ze świetlicy Caritas w seansach wakacyjnych, a później przy organizowaniu poniedziałkowych pokazów dobrych filmów religijnych dla dorosłych. Zawsze panie były bardzo kompetentne, merytorycznie przygotowane i bardzo życzliwe. Warto podkreślić także dobre zmiany modernizujące kino także pod względem technicznym, lepszą jakość projekcji itd.

Nie mam wykształcenia humanistycznego, skończyłam fizykę. Jestem laikiem i konsumentką, mam specyficzny stosunek do kina, nie interesuje mnie warsztat filmowców, sposób kamerowania itd. Oglądanie filmów jest dla mnie jeszcze jednym sposobem na podróżowanie w czasoprzestrzeni, przeszłości i teraźniejszości. Można powiedzieć, że bardziej do tego nadają się podróże, lektura dzieł historycznych, socjologicznych, beletrystyka itd. Filmy działają jednak na więcej zmysłów

i nie stwarzają takich ograniczeń, jak podróże, szczególnie dla seniorów. Kontakt z dziełem filmowym, muzycznym czy malarskim oprócz specyficznych emocji daje możliwość poznania innego widzenia świata, wejścia w intymny świat autora, spotkania z drugim człowiekiem na płaszczyźnie różnej od tej codziennej, często zabieganej i trywialnej.

Obcowanie z dobrym filmem wzmaga też spotkania z ludźmi i poznania ich wewnętrznych światów, bo film jest połączeniem obrazu, muzyki i słowa. Widz „wchodzi” w historie filmowych postaci, poznaje ich wnętrza, ale również poznaje sposób widzenia i interpretacji świata przez twórców filmu. X Muza zaspakaja prastarą ludzką potrzebę słuchania i tworzenia opowieści o nas i naszym świecie. Dobra historia to dzieło sztuki pozwalające zrozumieć nie tylko światy innych ludzi, ale także lepiej zrozumieć siebie. Te kryteria spełniają filmy wyświetlane w kinie Rejs, są czymś więcej niż rozrywką „dla zabicia czasu”, jak wiele produkcji telewizyjnych.

Dziękuję pracownikom Rejsu za piękne wspólne lata, za ich pasję, wiedzę i umiejętności wprowadzania dorosłych oraz młodzieży w ten świat X muzy i życzę kinu pomyślnego żeglowania przez wiele, wiele lat. Dobrze, że jesteście i bądźcie dalej.

Łucja Misiun

Kino Rejs od lat kształci świadomych widzów, promując otwartość na inne kultury, krytyczny stosunek do rzeczywistości oraz konfrontowanie się z własnymi uprzedzeniami i przyzwyczajeniami. Wszystkie te cechy są niezbędne nie tylko do wytworzenia zdrowego dystansu w odbiorze sztuki, ale do zrównoważonego uczestnictwa w życiu społecznym. Cieszę się i jestem dumny, że właśnie u Was odebrałem edukację. Nigdzie indziej, nawet w toku uzyskiwania formalnego wykształcenia, nie miałem kontaktu z tak zwięźle i kompleksowo przekazaną wiedzą.

Poza wartością merytoryczną prelekcji, spotkań Klubu Miłośnika Filmu oraz wywiadów z twórcami, największą siłą kina Rejs są jego pracownicy, których pamiętam, odkąd jako mały chłopiec uczestniczyłem w seansach w ramach projektu Kino w Oczach Dziecka. Zawsze wykazywali się cierpliwością, z wielką serdecznością przyjmując nas, często nieśmiałych i nieco roztargnionych młodych ludzi, pod swoje skrzydła, motywując do rozwijania swoich zainteresowań plastycznych, teatralnych, muzycznych i filmowych. W rezultacie wizyty w Rejsie stawały się cotygodniowym rytuałem, który nie kojarzył się z obowiązkiem, ale czystą potrzebą. Niektórzy z nas dzięki staraniom zespołu kina Rejs mogli uczestniczyć w festiwalach i konkursach, co umożliwiało obiektywną ocenę własnego talentu i wiedzy. Dzięki temu mogliśmy poszerzać perspektywę i z większą pokorą przygotować się do postawienia pierwszych, samodzielnych kroków w swoich karierach. Waszą rolą nie było więc jedynie przekazywanie bezcennych informacji, ale także podtrzymywanie wiary w nasze umiejętności.

Niezbędnym, bazowym elementem pozostaje jednak uczestnictwo w seansach. Jako dziecko zobaczyłem u Was swoją pierwszą animację Miyazakiego, dzięki Wam w wieku nastoletnim przestałem ograniczać się do horroru, poznając bogactwo gatunkowe, tematyczne i formalne kina z każdego zakątka świata. Dzięki środowisku, jakie stworzyliście, seanse w Rejsie stały się rytuałem nie tylko dla mnie, ale również dla moich przyjaciół. W konsekwencji nawet teraz, kiedy puciekaliśmy w różne strony świata, powrót do Słupska często wiąże się z powrotem do Rejsu. Niezależnie od tego, gdzie jesteście, czy w Teatrze Rondo czy na 3 Maja, to Wasz zespół stanowi esencję kina Rejs i to Wy sprawiacie, że każda wizyta kojarzy się z powrotem do domu. Może to brzmieć banalnie, ale jak inaczej określić to uczucie ciepła i bezpieczeństwa?

Serdecznie Wam dziękuję za te wszystkie lata i życzę kolejnych udanych dziesięcioleci.

Wasz wychowanek, **Marcin Zwolan**

Pamiętam, jak mieszkaliśmy w Słupsku na ulicy Batorego i Emil był jeszcze wtedy bardzo mały, dopiero co się urodził. Oboje z Magdą chcieliśmy chodzić do kina, bo Rejs zawsze miał świetny repertuar i każdy film, który nas omijał, odczuwaliśmy jako ciężką stratę. Mieszkaliśmy na końcu ulicy, więc jakieś 300 metrów od Emceku i ustaliliśmy, że będziemy chodzić na zmianę. Zdarzało się, że kiedy szedłem pierwszy musiałem natychmiast po zakończeniu seansu, w trakcie napisów końcowych, wybiegać z kina, żeby zamienić się z Magdą, która już w kurtce siedziała i czekała. Przejmowałem Emila, a ona biegła, wpadając na miejsce w połowie czołówki filmowej. Był to taki rodzaj sztafety, który umożliwiał nam pozostawanie na bieżąco z tym, co ciekawego dzieje się w światowym kinie. Pamiętam, że kiedy przeprowadziliśmy się do Lublina, gdzie w tym czasie ciężko było z kinami studyjnymi, a jedyna Bajka sąsiadowała z klubem dyskotekowym i oglądanie czegokolwiek było prawie niemożliwe, to kino Rejs było jedną z rzeczy, których najbardziej nam brakowało.

Ludomir Franczak, artysta



Opracowanie graficzne, zdjęcia mozaiki, przygotowanie do druku: Paweł Sadowski

Korekta: Elżbieta Łukaszus-Mijewska

Wydawnictwo Słupski Ośrodek Kultury, ul. Stefana Banacha 17, Słupsk

kino Rejs, aleja 3 Maja 22, Słupsk



Słupsk